

WSPOMNIENIE O OFIARACH „KRWAWEJ NIEDZIELI” W KOBIORZE W 85. ROCZNICĘ WYDARZENIA

Początek II Wojny Światowej, w Kobiórze jest najczęściej kojarzony z „potyczką” miejscowych leśników, stoczoną z patrolem konnego zwiadu *Wehrmachtu*. Doszło do niej w dniu 1 września 1939. roku, w wczesnych godzinach przedpołudniowych. W 1964r. to wydarzenie zostało upamiętnione kamiennym obeliskiem z stosowną tablicą.

Mijały kolejne dziesięciolecia, w Polsce upadła „władza ludowa”, staliśmy się krajem suwerennym i demokratycznym. Co takiego zaszło w naszej zbiorowej pamięci, iż mimo pozytywnych okoliczności, do tej pory nie upamiętniliśmy żołnierzy polskiej armii wrześniowej, którzy zginęli na naszej ziemi w walce wojskami hitlerowskimi?

Walki obronne w Kobiórze toczyły się do nocy 2 września, a wszystkie ataki oddziałów niemieckich wspieranych lekkimi czołgami zostały odparte. Na wschód od linii kolejowej i na łąkach w kierunku Kwakowa zginęło 13 żołnierzy, a 42 zostało rannych. Ponieważ zabici pochodzili z Katowic i Sosnowca, niektóre zwłoki zabrały rodziny, a 6 nieznanych żołnierzy, pochowano na cmentarzu w Kobiórze.

Wśród historyków panuje zgoda, że odwrót Wojska Polskiego z Górnego Śląska zarządzony w nocy z 2 na 3 września 1939 roku, nie był spowodowany faktem pokonania Grupy Operacyjnej „Śląsk” przez oddziały *Wehrmachtu*, a ogólną sytuacją na froncie południowym, która groziła zamknięciem w kotle, silnie trzymających się na Górnym Śląsku polskich formacji.

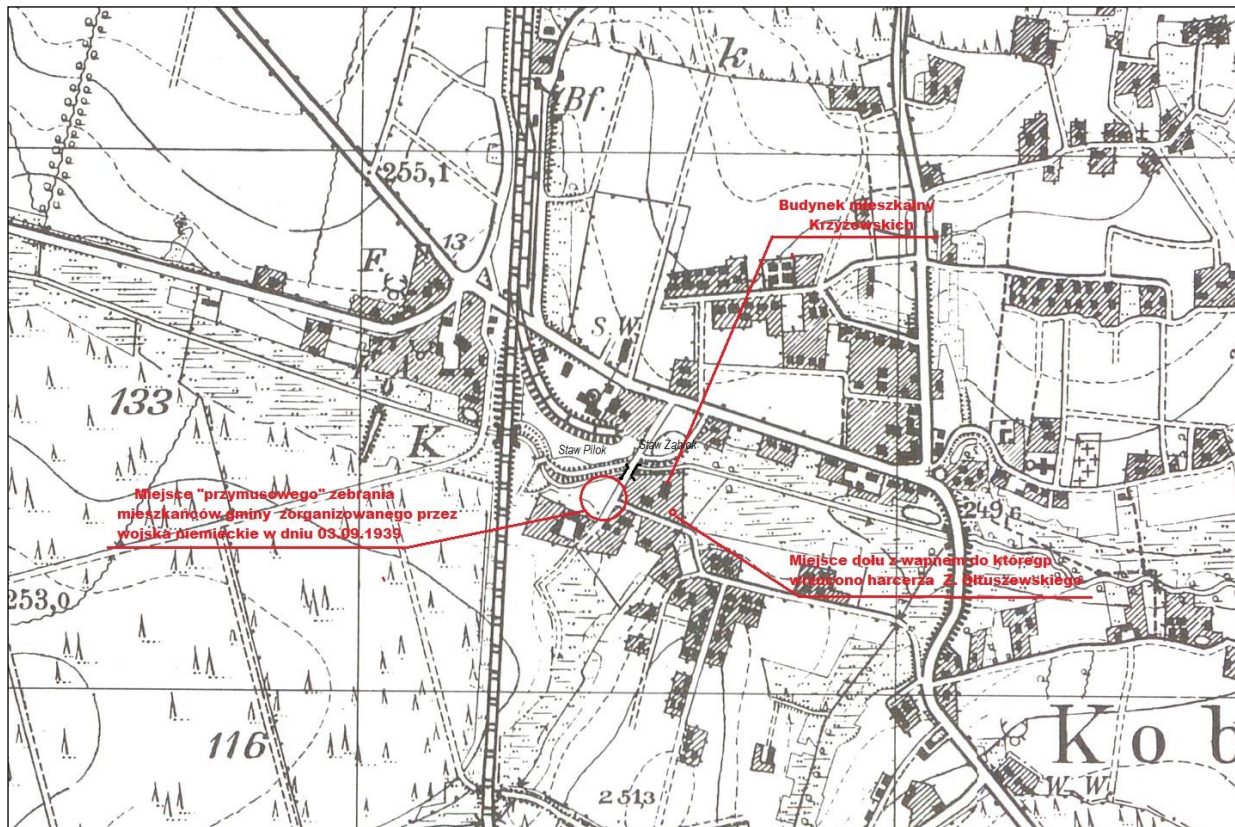
Jaki jest powód, że do tej pory nie upamiętniono również 9. ofiar pacyfikacji miejscowej ludności cywilnej, jaką przeprowadziły wojska niemieckie w „krwawą niedzielę” 3 września, w odwecie za „bohaterską potyczkę” z udziałem kilku leśników, nieświadomych konsekwencji jakie mogą nastąpić dla ludności cywilnej. Czy na pewno nieświadomych?

Wątpliwość wynika z faktu, iż po ostrzelaniu patrolu konnego zwiadu (zginął podoficer - dowódca zwiadu), natychmiast ewakuowali się w kierunku Pszczyny, ... a ludność miejscowa, pozostała w piwnicach oczekując na przejście frontu.

Co działo się w następnych godzinach, moje pokolenie wie z opowiadań bezpośrednich świadków wydarzeń - dziadków i rodziców, a są one zbieżne z tym, co zapisał Tadeusz Kruk w swojej kronice „Z przeszłości Kobióra”, ukończonej w maszynopisie w 1972 roku (wywiady z świadkami wydarzeń przeprowadził pod koniec lat 60-tych).

„ Około godz. 11-jej drogą Branicką, od lasu wkroczyło do Kobióra wojsko niemieckie, były to oddziały „SS” i Wehrmacht. Rakietami podpalili dom i szopę po stronie prawej, oraz stodołę po stronie lewej, a do ludzi, którzy uciekali z piwnicy palącej się stodołę, zaczęli strzelać. Poznali gajowego Pastuszkę, z którymi rozmawiał patrol konny w dniu 1-go września w lesie (pytali wówczas o wojsko polskie i Pastuszek miał wrócić i podać gdzie znajduje się wojsko, czego nie zrobił, gdyż bał się.) Pastuszkę zastrzelili pierwszego. Mężczyznom, którzy wyszli z piwnicy kazali uciekać przez drogę i zastrzelili ich na drodze. Zastrzeleni zostali: Stefan Pyrtek, Andrzej Kret i Augustyn Moric, a ciężko ranny Franciszek Czembor wpadł do ziemniaków i tam upadł. Przed dobiciem uratował go syn niemieckiego leśniczego Meiera, który poznał w nim woźnicę swego ojca, pełniącego służbę leśniczego w Kobiórze przed rokiem 1936. w pobliskiej leśniczówce. Młody Meier był oficerem wojsk niemieckich i tacy właśnie byli przewodnikami wkraczających wojsk niemieckich (znał dobrze teren, gdyż w Kobiórze się wychował). Między zastrzelonymi był sekretarz Nadleśnictwa, a zarazem członek Volksbundu; gdy esesowcy weszli do jego mieszkania, zobaczyli portret Hitlera ustrojony kwiatami i wtedy podobno żalowali, że zastrzelili dobrego Niemca.

W całej wsi przeprowadzono rewizje za Polakami. Na ul. Leśnej podpalili dom Kulpy. Z piwnicy domu Krzyżowskiego przy ul. Paderewskiego, wypędzili grupę ludzi, wśród której był harcerz Zdzisław Ołtuszewski, lat 18-cie. Na zapytania esesowca: kto jest Polakiem? jeden ze stojących wskazał na niego i powiedział: „Der ist Pole”. Esesowiec rzucił się na harcerza, przebił go bagnetem osadzonym na karabinie i wrzucił do znajdującego się obok dołu z wapnem. Świadcami tego morderstwa byli nieżyjący już Karol Kulpa i Gertruda Suchoń (obecnie Tyczkowa), która zemdliała. Harcerz w strasznych cierpieniach zmarł w dole.



Kopia mapy z 1944 roku, z naniesionymi lokalizacjami opisanych wydarzeń



Fot. z lewej - Dom Krzyżowskich - stan 1995r.
Fot. u dołu - Dom Krzyżowskich po przebudowie

-
stan
2010
r.



Pochowany jest na cmentarzu w Kobiórze, a grób oznaczony jest „Krzyżem Harcerskim”. Grobem opiekują się harcerze szkoły.

W domu przy ul. Tyskiej Józefa Błakaty, mieszkał Antoni Piwoń który zbiegł przed Niemcami. Żołnierze Es Es rewidując dom znaleźli broń myśliwską, zabrali Józefa Błakatę, poprowadzili pod dom Matery i tam go rozstrzelali. Inna grupa Es Es weszła do warsztatu Franciszka Suchonia w budynku Machalicy przy ul. Mikołowskiej. Tam przebywało trzech mężczyzn przy ćwiartce, byli zamknięci. Niemcy kazali otworzyć drzwi i podnieść ręce do góry. Przy jednym Janie Plewni znaleźli pistolet (był on gajowym i posiadał broń). Wyprowadzili wszystkich trzech: Jana Dubiela, Jana Plewnię i Jana Suchonia i rozstrzelali na polu Matery.

Ludność wsi wypędzili z domów i zgromadzili na tartaku, tam oficer wygłosił przemówienie, tłumaczone przez Jana Brańczyka, wójta gminy. Następnie wybrali dziesięciu zakładników, między innymi proboszcza ks. Franciszka Fudalę, Roberta Biele, Franciszka Figołuszkę, Stefana Jaromina i innych wywieźli do Mikołowa, gdzie więzili ich przez trzy dni.

Przywołuję te wydarzenia, gdyż nie mam pewności czy już wkrótce nie nastąpi zakaz publikowania jakichkolwiek opracowań historycznych, w których przodkowie naszych zachodnich sąsiadów - Niemcy, są przedstawiani w negatywnym świetle. To, że nie będzie takich tematów w programach nauczania dzieci i młodzieży, wydaje się jeszcze bardziej prawdopodobne, ...choć chciałbym się mylić.

Mam też swój osobisty powód „drażenia” tego tematu: jedną z ofiar kobiórskiej „krwawej niedzieli” był mój dziadek ze strony matki, którego znam tylko z opowiadań. Jednocześnie od wielu lat bezskutecznie poszukuję informacji przybliżających postać zamordowanego **Zdzisława Ołtuszeńskiego**.

Jest on przecież patronem jednej z najstarszych ulic Kobióra (do 1977r. - ul. Powstańców Śląskich).

Kiedy Kobiór stał się częścią miasta Tychy, nazwę tę zarekomendowali miejscowi aktywiści, kierując się wyłącznie skromnymi informacjami, jakie zdobył i zapisał w swojej kronice *Tadeusz Kruk*, będący członkiem Rady Gminy w latach 1973-1977.

Zdzisław Ołtuszeński to postać tragiczna, ale ...owiana tajemnicą. Skąd się znalazł w Kobiórze, w dniu „krwawej niedzieli” na *Kajzerowcu* w piwnicy domu Krzyżowskich? Kim byli jego rodzice lub opiekunowie i gdzie wtedy przebywali? Czy zamieszkiwał tu na stałe i u kogo?

Został wskazany jako Polak, na co wskazuje też samo nazwisko - nieznane w lokalnych spisach.

A może przebywał na „letnisku”? Pod koniec lat 30-tych, w kobiórskich domach wynajmowano pokoje letnikom na tani wypoczynek (dojeżdżali tu koleją z miast Górnego Śląska).

Wspomniano, że był uczniem Gimnazjum Chrobrego w Pszczynie, miał 18 lat i był ubrany w mundurk harcerski.

Czy moje obawy o możliwość dotarcia do prawdy są bezpodstawne?

Kiedy w 1996 roku Zygmunt Orlik przygotowywał skromną monografię historyczną Kobióra „Nad Korzeńcem. Szkice z dziejów Kobióra”, przeprowadził wiele rozmów z najstarszymi mieszkańcami naszej gminy. Zainteresowało go również, dlaczego nie upamiętniono ofiar cywilnych „krwawej niedzieli” z września 1939 roku oraz żołnierzy polskiej armii, którzy tu zginęli w 1939. roku.

W przypisach do publikacji, a więc w miejscu do którego nie zawsze się zagląda, zapisał „dyplomatycznie”:

„...Niektórzy Kobiórzanie uważają, że akcja leśników była złym posunięciem, gdyż spowodowało to masakrę niewinnych ludzi, jaką Wehrmacht w odwecie przeprowadził 3 września.

Materiał dotyczący niemieckiej zbrodni w Kobiórze znajduje się w pszczyńskim archiwum (sygn. Gmina Kobiór-20), ale pracownicy w 1996r. nie udostępnili go autorowi motywując to tym, iż są to archiwalia tajne (sic!)”

Zdzisław Ołtuszeński spoczywający na kobiórskim cmentarzu, zasługuje na pełne odkrycie.



Nie jest to jednak możliwe, bez udostępnienia materiałów archiwalnych z 1946 roku, które z Pszczyny zostały przeniesione do Państwowego Archiwum w Katowicach.

Po 80. latach od prowadzenia przesłuchań świadków opisywanych wydarzeń, informacje które stały się podstawą do nadania klauzuli tajności tym dokumentom, nikomu nie powinny już zagrażać.

Osoby których zeznania zostały spisane, już dawno od nas odeszły na wieczny spoczynek.

Janusz Mazur
Kobiórskie Stowarzyszenie
SMOLARNIA